Nr. 71. We Lwowie, Wtorek dnia 28. Marca 1882. **Rok XXI.**

GAZETA NARODOWA

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie . . . . 4 złr. 50 cent.
miesięcznie . . . . 1 „ 50 „
Z przesyłką pocztową:
miesięcznie . . . . 2 złr. — „
w państwie austrjackiem . . 6 „ — „
do Prus i Rzeszy niemieckiej
Francji
Belgii i Szwajcarji . . . po 7 złr.
Włoch, Turcji i księstw Naddun. 60 cent.
Serbii
Numer pojedynczy kosztuje 10 cent.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:
We Lwowie biuro administracji „Gazety Nar." plac Halicki w pałacu W. Ulanickich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Narod." ajencja pana Adama, Rue Clément, 4 Paris, Otto Maass w Wiedniu, (Haasenstein et Vogler) nr. 10 Wallischgasse. A. Oppelik Stadt. Stubenbastei 2. M. Dukes, I. Riemergasse 18 Rudolf Mosse, Seilerstätte Nr. 2. Henr. Schalek, ajencja centr. eksp. ogłoszeń, G. L., Daube et Cmp. Wollzeile 12., Maurycy Stern, Wollzeile 22. w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler Rajchman et Frendler, w Warszawie Senatorska 22 W. Kukliński w Krakowie.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cent. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 20 ct. od wiersza.

Od administracji.

Przedpłata na II. kwartał:

we Lwowie:

miesięcznie . . . . 1 złr. 50 ct.
kwartalnie . . . . 4 „ 50 „

na prowincji z przesyłką pocztową:

miesięcznie . . . . 2 złr. —
kwartalnie . . . . 6 „ —

Upraszamy o wczesne przesłanie prenumeraty, by szanow. prenumeratorowie nie doznali przerwy w przesyłce.

†

ALFRED MŁOCKI.

Dzisiaj o godzinie pół do trzeciej z rana zmarł we Lwowie Alfred Młocki, jedna z najzacniejszych osobistości w społeczeństwie polskiem, w 79tym roku życia. Cały żywot tego męża poświęcony był ojczyźnie, której służył zawsze i wszędzie na wszystkich polach, na jakich jej służyć było możliwem. Nie było żadnej sprawy narodowej, którejby ś. p. Alfred Młocki był się bardzo gorliwie nie zajął. Jako obywatel i urzędnik publiczny przed r. 1831, jako żołnierz w r. 1831, a odtąd na emigracji, i później osiadłszy w Galicji, był to niestrudzony nigdy patrjota, mający jedynie sprawę ojczyzny na oku. Surowych zasad i czystego jak kryształ charakteru, był nieoścignionym wzorem dla wszystkich, prawdziwy patrjarcha śród narodu, posiadający bezgraniczne zaufanie. Obszerniejszy opis jego żywota przeznaczony do „Wieńca", napisał pan Agaton Giller. Wydrukujemy tę biografię jako nekrolog w bieżącym jeszcze tygodniu. Tymczasem donosimy, że pogrzeb odbędzie się we środę. Zawiązał się komitet, który zajął się ma urządzeniem tej ostatniej przysługi zmarłemu, w dowód uznania przez cały naród jego wielkich cnót i zasług. Spodziewamy się, że w kim bije polskie serce, weźmie udział w tem uczczeniu jego pracy i cnót obywatelskich!

LWÓW d. 27. marca.

(Odwrót Moskwy. — Zaczepnie, jakie do niedawna przyjmują sfery polityczne austrjackie. — Czego ma ministerstwo żądać od delegacyj wspólnych. — Pokrzyżowanie planów Herbsta przez Steudla. — Prusofilski wybuch Weitlofa, oklaski lewicy, niezadowolenie lewego centrum i milczenie dzienników centralistycznych. — Zwołane przez Kronawettra zgromadzenie robotników.)

Moskwa na całej linii dała hasło do odwrotu, i jak wprzódy z humorem dzikiego człowieka zaciskała pięście na Niemców, tak teraz z pokorą azjatycką liże im stopy. W Berlinie i w Wiedniu sfery oficjalne udają, że wierzą w tę pokorę moskiewską, a trzymając się reguły, starodawnej i mądrej, budują cofającemu się nieprzyjacielowi złoty most dla ułatwienia odwrotu. Tak nakazuje mądrość stanu; nic więc dziwnego, że tyle objawów przyjaźni sypią teraz Wiedeń i Berlin moskiewskiemu dworowi.

Ale grubo myliłby się ten, ktoby z tych objawów snuł wniosek o wypogodzeniu się sytuacji. Nie wierzy w to nawet sam cesarz niemiecki, skoro w swej depeszy prosi Boga o utrwalenie pokoju europejskiego. A dość przeczytać te komentarze do toastu cara, jakie dają *Stara Presse* i *Pester Lloyd*, aby powziąć wyobrażenie o uczuciach, jakie żywią dla caratu polityczne sfery Austrji i Węgier. Pierwszy z tych dzienników wyraźnie powiada, że toast carski funta kłaków nie wart z tej prostej racji, że przecie nie car, ale Ignatiew, Skobelew *e tutti quanti* są dzisiaj panami sytuacji w Moskwie. Car może pragnąć pokoju, ile mu się żywnie spodoba, ale niema siły ani władzy, pragnień swych w życie wprowadzić, jest bowiem w gruncie biorąc mniej znaczącą postacią w caracie niż np. królowa Wiktorja w Anglii. Jej głos więcej dziś znaczy na szali polityki angielskiej, niż jego głos na szali moskiewskiej, pomimo że nosi on tytuł „samodzierżawnego." Pochwalić więc można jego odwagę. iż poważył się tak demonstracyjnie wystąpić przeciw Skobelewowi, ale do tego jego kroku przywiązywać jakąkolwiek wartość, byłoby błędem nie do darowania. Wszak kilka miesięcy temu jeździł z czołobitnością do Gdańska, prawił wówczas o restytucji trójcesarskiego związku, pił zdrowie Bismarka I jakąż wartość miały te wszystkie demonstracje? Miesiąc temu o mało nie przyszło do wojny.

Pester Lloyd idzie jeszcze dalej, a wyrażając się z najwyższą pogardą o tej „fletowej muzyce", która rozbrzmiewa teraz nad brzegami Newy, żąda, aby Austrja powzięła stałe przekonanie, iż między nią a Moskwą nigdy już do przyjaźni nie dójdzie, że owszem starcie gwałtowne jest nieodwołalne, i wzywa przeto Austrję, aby nie czekała na Moskwę, lecz sama wybrała odpowiedni moment do tego starcia, „bo lepiej, aby to co ma się stać, stało się w chwili takiej i w warunkach takich, które dla nas będą korzystniejsze."

* * *

Według półurzędowych doniesień zbiorą się delegacje wspólne między 15. a 17. kwietnia, a co słychać, że ministerjum ma zażądać 20 lub zgoła 30 mil. złr., jest mylnem. Ze sfer wojskowych bowiem zapewniają, że na utrzymanie stopy wojennej do sierpnia wystarczy 5 do 6 mil. złr., po tem będzie można zapewne przystąpić do demobilizacji, poczem do końca roku jeszcze by potrzeba 3 mil. złr. O tyleż rocznie będzie potrzeba podnieść wydatki okupacyjne. Na fortyfikacje w Hercegowinie będzie ministerjum żądało w budżecie okupacyjnym pół mil. złr., a na koszary i fortyfikacje w południowej Dalmacji około 1 mil. złr.

D. 19. kwietnia poczęły by się powakacyjne posiedzenia Rady państwa.

* * *

Do historji klęsk centralistów podają ciekawy wypadek *Narodni Listy*:

„Lewica jest za słabą, aby mogła w zupełności wystąpić z Rady państwa. Dlatego z okazji reformy wyborczej co innego umyśliła. Posłowie wiedeńscy mieli przed trzeciem czytaniem ustawy o reformie wyborczej złożyć mandaty z powodu, że prawica jest dla Wiednia bezwzględną, poczem miano ułożyć wielkie demonstracje na zebraniach wyborców wiedeńskich Ale cóż z tego, kiedy nienależący do ligi lewicy posłowie wiedeńscy (demokraci) nie byliby złożyli mandatów, i owszem dla unicestwienia zamiaru lewicy ułożyli dzisiaj rezolucję, wzywającą rząd, aby wniósł projekt ustawy o pomnożeniu zastępu posłów miasta Wiednia, i prosili prawicy, aby tej rezolucji nie odrzucała. Z tego powodu podczas posiedzenia Izby zebrał się wykonawczy komitet prawicy, który za osobistą interwencją prezydenta dr. Smolki, uchwalił, że będzie głosować za tą rezolucją, poleciwszy jednak Riegerowi, aby oświadczył, że prawica głosuje za tem w nadziei, iż rząd wniesie taki projekt nietylko co do Wiednia, ale i co do wszystkich wielkich miast. Co też Rieger wśród wielkiego oporu lewicy oświadczył, i rezolucja została przez całą Izbę przyjętą. Prawica jedynie dlatego nie była chętną tej rezolucji, aby Izba panów nie miała pretekstu do odkładania teraźniejszej reformy wyborczej."

Fakt ten potwierdzają i z innych stron z tą zmianą, że prawica całkiem ochoczo głosowała za rezolucją Steudla. P. Herbst jeszcze podczas posiedzenia surowo opadł p Steudla, iż dał prawicy sposobność do zamanifestowania, że nie jest przeciw pomnożeniu posłów miasta Wiednia I ze swego stanowiska ma p. Herbst rację. Wszystkie mowy i wnioski centralistów były tylko na to obmyślane, aby dzienniki ich miały sposobność do podburzania Wiedeńczyków przeciw prawicy — przyjęcie rezolucji Steudla przez prawicę w niwec obróciło ten manewr, godny chyba tylko pokątnych pisarzy, a nie mężów stanu.

P. Weitlof spisał się doskonale. Aby napewne z kolei dostać się do głosu, nimby nastąpiło zamknięcie dyskusji i wybór jeneralnych mowców, zapisał się do głosu za wnioskiem prawicy. przeciw któremu jednak z całą prawił furją. I to manewr godny! P. Weitlof zawołał w końcu swej mowy: „Narodowości muszą się przyzwyczajać do uważania Niemców za czynnik narodowy. Tożsamo liberalna niemiecka posiadłość wielka, która w tej rozprawie przez usta p. Scharschmida oświadczyła się przeciw narodowo-niemieckiemu ruchowi, będzie się musiała przyzwyczajać do siły i potęgi idei narodowo-niemieckiej, jeżeli zechce przyjść znowu do wpływu. Już nigdy nie ujdzie, negować poprostu ten czynnik, doszedłszy do władzy — inaczej grubo się omylicie. (Huczne oklaski z lewicy; niepokój w centrum lewicy.)

„Niemcy muszą ostatecznie dowiedzieć się. czy mogą tak, jak tego ustawy zasadnicze wymagają, bronić swej narodowości w Austrji w każdym kierunku, albo też czy mają się zrzec swoich praw do tego państwa, w którem dopiero wtedy o Niemcach myślano, gdy się państwu licho powodziło i Niemcy ratować je musieli."

Po tym wybuchu szaleństwa prusofilskiego rzuciła się przeważna część lewicy, aby gratulować mowcy, podczas gdy między centralistycznymi posłami z kurji dworskiej wielce żywa dysknsja się wszczęła. Ale wyszedłszy z Izby opamiętali się centraliści, że mową Weitlofa a jeszcze bardziej owemi gratulacjami chyba do reszty chcieli się dobić wobec korony, i dzienniki centralistyczne zamiast piać hymny pochwalne, ile możności pominęły mowę p. Weitlofa.

* * *

O zwołanem przez Kronawettra na sobotę zgromadzeniu ludowem we Wiedniu mamy już niektóre szczegóły. Odbyło się u Zobla. Było to zgromadzenie około 6000 robotników, a może i więcej, bo nawet na ulicy stało mnóstwo, nie mogąc zmieścić się w lokalnościach i na podwórzu. Do końca był porządek wzorowy, komisarz policji nie przerwał żadnemu mowcy.

P. Kronawetter, wybrany na sprawozdawcę, przeszło dwie godziny z wielkiem umiarkowaniem przedstawiał położenie czwartego stanu wobec parlamentu przedlitawskiego. Zebrawszy uchwały Rady państwa w sprawie robotniczej, oświadczył, że robotnicy nie żądają niczego więcej prócz ludzkiej egzystencji. Schłostał dosadnie byłe rządy liberalne i stronnictwo centralistyczne. Roserowi, gdy w r. 1868 podał wniosek o ograniczenie godzin pracy, powiedział Giskra: „Zważ pan, że mówisz w parlamencie a nie u Zobla." To był liberał! A kiedy nadeszła wiadomość o cierpieniach robotników w Morawskiej Ostrawie, tylko ks. Greuter odważył się potępić w Izbie posłów te złoczyństwa. Dalej krytykował ucisk dzienników robotniczych i ustawy o zgromadzeniach, i ubolewał, że robotnicy niemają reprezentantów w Radzie państwa. Nie będzie lepiej, dopóki nie zostanie zaprowadzonem powszechne głosowanie. I Austrja musi pójść naprzód, musi zorganizować pracę. Robotnicy muszą się zjednoczyć; niechaj niczego nie wyglądają od Rady państwa, ale wszystkiego od własnej pomocy. Było w tej mowie mnóstwo wycieczek przeciw Plenerowi, Skenemu i Auspitzowi.

Śród burzliwych oklasków skończył Kronawetter, poczem robotnicy tak partji skrajnej jak i umiarkowanej głos zabierali. Mayr wystąpił przeciw Schönererowi jako podżegaczowi narodowościowemu, i wniósł rezolucję, potępiającą szczwania narodowe i wyznaniowe; celem robotników jest tylko usunąć darmojadów. Wszyscy mowcy uderzali na dzienniki centralistyczne i przeciw agitacjom narodowo-niemieckim. Za powszechnem głosowaniem oświadczyła się tylko mała część zgromadzenia. Wołano, że poprzód należy załatwić materjalne kwestje robotników. „Naszem hasłem: własna pomoc i organizacja robotników; równość ludzi i prawo pracy!"

Uchwał żadnych nie powzięto. Po czterech godzinach rozeszli się robotnicy w największym spokoju. Była to piękna manifestacja!

Korespondencje „Gaz. Nar."

Wiedeń d. 23. marca.

(×) Zaraz w początkach teraźniejszej sesji wniesiono do Izby posłów Rady państwa projekt ustawy o procedurze cywilnej, opartej na zasadach ustnego i jawnego postępowania. Wielkie do niego swojego czasu przywiązywano nadzieje, a dumie naszej delegacji mogło niejako pochlebiać, że we właściwej komisji referentem tej tak ważnej sprawy obrano jednego z jej członków, posła Madejskiego. Polak miał się przyczynić do stworzenia dzieła, może wiekopomnego, a w każdym razie w historji prawnictwa w Austrji ważnego i stanowczego.

Przygotowania cały prawie rok trwały, z postępem czasu wzrastały też nadzieje, których spełnienia domagano się tem bardziej. że wadliwości dotychczasowej procedury austrjackiej, uznane powszechnie, zdawały się czynić jaką taką naprawę pożądaną, a nawet niezbędną. Tymczasem, jak się dowiaduję, rzecz znowu ma pójść w odwłokę, a przynajmniej w obecnym okresie obrad Rady państwa nie będzie już przedmiotem rozpraw. Przyczyny tej zwłoki są rozmaite.

Przedewszystkiem centralistyczna lewica teraźniejszej Izby nie mogłaby tego przenieść na sobie, gdyby jej większość i popierany przez nią rząd zjednały sobie sławę, iż przyprowadziły do skutku rzecz tak wielkiej doniosłości. Nadto jednak spotyka się projekt sam z zarzutami, nawet ze strony zwolenników rządu, które opaźniając pracę, czynią jej powodzenie co najmniej wątpliwem. Odzywają się głosy, że projekt, wniesiony przez poprzednie ministerstwo, stał wyżej co do naukowej podstawy, jakoteż co do technicznego wykończenia.

Zarzucają teraźniejszemu projektowi między innemi, że z właściwą procedurą cywilną połączył organizację sądów, do których należy także jurysdykcja karna. Aby tem dosadniej przeprowadzić można zasadę ustnego i jawnego postępowania, powstała w komisji prawniczej myśl tworzenia kolegialnych sądów powiatowych, i przekazania im tak w sprawach cywilnych jakoteż karnych o wiele większego niż dotąd zakresu czynności. Stronnictwo rzetelnych autonomistów przyjęło ją z pewnem zadowolnieniem raz z powodu, że postępowa zasada sądownictwa dobitniejszy w niej znaleźć miała wyraz, a powtóre z uwagi, że od orzeczeń sądów powiatowych odwołanie nie sięga poza sąd naczelny krajowy, przeto wobec zamierzonego w tym razie rozszerzenia kompetencji sądów powiatowych potrzeba odwoływania się do sądu najwyższego byłaby znacznie zmniejszona, a temsamem zasada autonomicznej decentralizacji uszanowana. Rząd zrazu przychylał się do tych zapatrywań, zachwiał się jednak następnie, przytaczając wątpliwości bądź finansowe, bądź co do skutków takiej organizacji. Ta jego chwiejność przyczyniła się niepomału do opóźnienia prac, zwłaszcza, że frakcja takzwanych konserwatystów w stronnictwie prawicy nie godziła się w zupełności na zapatrywania właściwych autonomistów. Obawiała się, by z daleko idącej decentralizacji w sądownictwie nie wynikł zamęt prawnych pojęć, w skutek sprzeczności wydawanych w trzecich instancjach wyroków.

Pokazało się, że ta frakcja w ogóle nie sprzyja zasadzie ustnego i jawnego postępowania w sprawach cywilnych, jako tyczących się życia prywatnego obywateli, którzy mają prawo, żeby nie stawiano pod pręgierz ich osobistych lub rodzinnych stosunków. Twierdzono z tej strony, że proces, jaki wdraża nowa procedura, musi być przewlekły i kosztowny; a zatem dla uboższej szczególniej klasy zgubny.

Z tych to powodów trudno się spodziewać, żeby ten projekt tak łatwo mógł przyjść do skutku. W ostatnich dniach był zamiar przekazania sprawy nieustającej komisji. Jednak i ta myśl nie znajduje wielu zwolenników, z powodu, że sam projekt i postawa rządu względem niego mało obudza zaufania.

Rząd, świadomy celów i znajdujący się na wysokości fachowych zadań administracji, zdołałby nie jedną usunąć trudność. Dzisiejszemu rządowi przypisują jego stronnicy najlepsze chęci, w specjalnych zawodach odmawia mu wielu wspomnianych powyżej przymiotów. Ztąd powszechny zastój; wszędzie w karbach dawniejszej rutyny tylko luźne, choć czasem dość stanowcze kroki, bez namacalnie kierującej myśli. Być może, że z czasem w skutek dynamiki parlamentarnej wyrobi się pewna ciągłość zdań i postępowania, i jasność porozumienia większości między sobą i ze rządem.

Wiedeń d. 23. marca.

(§.) Dziś na wieczornem posiedzeniu uchwaloną została reforma wyborcza w trzeciem czytaniu. „Liberalna" lewica jak jeden mąż głosowała przeciw rozszerzeniu prawa wyborczego, ale natomiast prawica poparła rezolucję p. Steudla, domagającą się pomnożenia liczby posłów miasta Wiednia. Ostatnie, po wystąpieniu hr. Hohenwarta i po stanowisku, jakie prawica w komisji dla reformy wyborczej zajęła, może się poniekąd wydawać niespodzianką. I rzeczywiście było też głosowanie prawicy nad rezolucją Steudla nie małą nawet niespodzianką, którą jednak tem wytłumaczyć należy, że prawica ze względów politycznych tak postąpić sobie musiała. Komitet wykonawczy prawicy dowiedział się bowiem, że w klubie połączonej lewicy wczoraj uchwalono, zniewolić wszystkich posłów miasta Wiednia do złożenia mandatów w wypadku, jeśliby rezolucja Steudla zarzuconą została. Owoż komisja parlamentarna dowiedziawszy się o tem, zebrała się dziś podczas posiedzenia na naradę, jak prawicy należy wobec tego działać, i jednogłośnie zgodzono się, żeby za wymienioną rezolucją w Izbie głosować i tym sposobem pozbawić centralistów nowego środka do wichrzenia i agitacji. Tak więc centraliści osiedli znowu na lodzie, gdyż prawica roztropnem swem postępowaniem zapobiegła zamierzonemu przez nich zaniepokojeniu szerszych kół ludności, a w szczególności ludności Wiednia, która, jak wiadomo, dotychczas tylko częściowo stoi po stronie niemieckich pseudoliberalistów.

Następne posiedzenie Izby poselskiej odbędzie się dopiero 27. b m. Jutro odbędzie ankieta dla wyrobów tkackich posiedzenie, a w sobotę pomimo święta uchwali komisja cłowa odnośną klasę taryfy cłowej. Dziś załatwiono żelazo, pozostanie więc na przyszły tydzień „kawa". Gadatliwa lewica będzie się w komisji popisywała mowami i wnioskami *de lana caprina*, gdyż wszystkie te mowy i wnioski nie zostaną uwzględnione, a to głównie z powodu, że w sprawie nowej taryfy cłowej istnieją pomiędzy rządami austrjackim i węgierskim pewne układy, na mocy których taryfa zmienioną być nie może. Od obrad w komisji cłowej zależy też odroczenie Izby poselskiej. Można przypuszczać, że Izba poselska odbędzie jeszcze tylko dwa posiedzenia przed świętami, a to mianowicie 27. i 28. b. m. Ferje potrwają do 25. kwietnia, gdyż do tego czasu zakończą wspólne delegacje swą nadzwyczajną czynność.

Lewica wyprawiła wczoraj p. Tomaszczukowi za ostatnią jego kapucynadę o niemieckiej kulturze bankiet, na którym wnoszono *sans gene* toasty na pohybel rządu i prawicy. Renegat bu-

---

7

Nagich przyodziać, Głodnych nakarmić.

Wnosi

Dr. Henryk Jasieński.

(Dokończenie.)

Czyż włościaństwo nie zasługuje na równą, a może i większą zapobiegliwość — na równą, a może i większą staranność, opiekę i zachód?

Skoro się znalazły środki na uszlachetnienie koni i bydła, na przyswojenie zasad lepszej hodowli, czyż zabraknie nam środków na uszlachetnienie włościan i na rozszerzenie zasad lepszego ich pożywienia i odziania.

Izby handlowe troszczą się z chwalebną zapobiegliwością o ilości spożytych przez nas towarów kolonialnych, a nie baczą ile wyrobów trzymilionowa ludność ruska kupuje z zagranicy które snadnie w kraju mogły by być fabrykowane.

Banki nasze dają zaliczki i dźwigają fabrykaty przeznaczone dla warstw wyższych społecznych, a wyroby dziesiątki milionów rocznego odbytu liczące, nieznajdują uwzględnienia, gdyż są przeznaczone dla chłopów.

Ruś potrzebuje rocznie dwa miliony sierpów, milion kos, miliony nożów, nożyków, krzesiw, i dziesiątki milionów drobnego narzędzia ze stali i z żelaza, i nikomu nie przyszło na myśl uregulować w ten sposób handel temi towarami by włościanin z pierwszej ręki za pośrednictwem jednego tylko pośrednika ten towar otrzymał.

Nikt by nieuwierzył, że te proste czapy tkane i rękawice chłopskie są pozakrajowym wyrobem. Harasówki których Ruś setki milionów łokci rocznie spotrzebowuje a które jeszcze br. Konopka w Mikulińcach wyrabiał, są z zagranicy sprowadzane.

Społeczeństwa, które bardziej postąpiły, zmieniły tak zwany strój narodowy na powszechno-europejski, który jest dogodniejszym i tańszym. Włościaństwo niemieckie zarzuciło pludry, kurtki — Szwajcarowie zdjęli malowniczy strój który kantony różnił między sobą.

Francja przebrała swe włościaństwo, a we wszystkich tych krajach dostrzegamy ten objaw, iż przemysł krajowy przez najbardziej ukształconą warstwę społeczną, wysilał się na koncept by strój nowy zrobić d o g o d n y m , t r w a ł y m i t a n i m.

Pod prądem postępu niwelującego zmieniły się wnętrza chat włościan. Mozolnie ręką wyrabiane misy, łyżki z drzewa — piece olbrzymie, pochłaniające ciepło, garnki gliniane najdroższe z naczyń skutkiem swej kruchości, ustąpiły miejsca metalowym a tanim łyżkom, kuchniom żelaznym tak zwanym angielskim, garnkom żelaznym i rynkom.

Departamenty północnej Francji rozpisywały konkursy na modele najtańszego i najtrwalszego pieca, a jeden z kantonów szwajcarskich premiował szewca który dla włościan najstosowniejsze podeszwy podbite ćwiekami wynalazł.

Przykłady te z niedalekiej wzięte przeszłości są tylko na to przytoczone, by udowodnić iż warstwa wykształceńsza i zasobniejsza troszczyła się o lud, i że na takich reformach kraj zawsze zyskiwał: gdyż lud oszczędzał a przemysł się dźwigał.

Czyżby kraj nasz niemógł choć o jeden krok się posunąć w tym kierunku? Niepropagnjemy zasady przebrania włościanina naszego, chociaż to się dzieje u nas prawie nieznacznie, bez naszej interwencji. Chłop ruski już inną czapkę, inną koszulę, inny kabat nosi, jak jego pradziadowie. Wysłużeni żołnierze zatrzymują strój powszechno-europejski i noszą się zmiejska; więc sam przez się dąży ku przeobrażeniu.

Otóż czy to bezwiedne, niesystematyczne, bezcelowe przeobrażenie ubioru, niedało by się ująć w formę nakazaną zasadą dobroci i taniości?

Pocóż ma włościanin dźwigać te długie, ciężkie, wiecznie obłocone i żadnego ciepła niedające poły u sieraka, opończy, kożucha? Kolonie mazurskie na Rusi osiedlone krótkie noszą opończe i kożuchy, a Górale jeszcze krótsze, pocóż te azjatyckie poły w XIX stuleciu?

Pocóż po chatach te monstrualne piece? poco u butów cholewa wywrócona a noga bosa, gdyż przyszwy i podeszwy brak! Czyż nielepiej mieć dobre ciżmy jak but o cholewie a bez podeszwy?

Lecz na to trzeba inicjatywy przemysłowej.

W sprawach agronomicznych jeszcze gorzej. Tysiące morgów nieużytków wyjęte są nawet z pod austrjackiego podatku, a tysiące morgów pastwisk gminnych ani centa nieprzynoszą dochodu. Krowy włościańskie są najzdolniejszemi okazami do anatomicznego gabinetu, a ostatnia klasyfikacja koni wykazała iż 10 proc. koni nie można doprowadzić do gminy sąsiedniej na miejsce klasyfikacyj, gdyż ugrzęzną w błocie a właściciel tylko skórę niesie do domu.

Przykro mi że znów na Francję muszę się odwołać. Rząd ówczesny Napoleona III. na wniosek departamentu a na koszt władzy centralnej zalesił skały nagie. Rada departamentalna uzyskała z każdego naszego morga własności gminnej 60 franków czystego dochodu — a konie transportowe południowej Francji piją na popasie garniec mleka i zjadają dwa bochenki chleba. Zaprawdę to obchodzenie się z końmi wzbudza w nas zazdrość i złość — i przenosimy się myślą na Ruś naszą i prosimy Boga: Oby Bóg dozwolił by nasz włościanin na Rusi na popasie pożywił się garncem mleka i dwoma bochenkami chleba!

Wydział krajowy, Towarzystwo gospodarskie i podobne nasze instytucje są tak dobrze zorganizowane, że mają referentów czyli konsyliarzy: „od bydła" — „od koni" — otóż pozwalamy sobie wnieść skromną interpelację, czyli nie należałoby ustanowić w Wydziale: referenta czyli „konsyliarza od chłopów?"

Możeby ten konsyliarz chłopski za pomocą aparatu biurokratyczno-konstytucyjnego:

zalesił nieużytki;

pastwiskom na rzecz gminy czynsz wyjednał;

rasę bydła i koni chłopskich uszlachetnił;

premiował najlepszy piec i kuchnię włościańską;

rozpowszechnił użycie metalowej łyżki i żelaznego garnka;

nauczył uprawy pastewnych buraków i pięciokośnej lucerny;

obsadził ogrody i miedze szczepami i nawrócił umysły do pszczelnictwa;

umeblował chaty tanim stołem, ławką, łóżkiem i skrzynią dobrą;

ubrał włościanina w nieco krótszy kożuch, w ciżmy zamiast butów, w ciepłą czapkę wyrobu krajowego.

Na to wszystko trzeba inicjatywy i działania władz i instytucyj krajowych.

By przeto z dodatnim wystąpić wnioskiem, odwołujemy się do znanego patrjotyzmu i do energii Jaśnie Wielmożnego marszałka krajowego i wnosimy:

1) Zawiązanie stowarzyszenia ekonomicznego „Dźwignia włościan na Rusi";

2) Utworzenie w Wydziale krajowym osobnego biura dla spraw włościan na Rusi.

3) Wezwanie Izby handlowej tudzież banków krajowych i przemysłowców, by na podstawie dat dostarczyć się mających, zawiązywały w kraju stowarzyszenia, spółki, zakłady handlowe i przemysłowe, które nawet z dobrym operując zyskiem, milionowe oszczędności włościaństwu na Rusi przysporzyć by mogły.

Z założonemi siedząc rękami, najgorszych możemy doczekać się ewentualności. Wspólną atoli pracą zażegnamy burzę i naszą dziejową spełnimy misję.

Krocząc gościńcem miłości plemiennej, zgniecimy propagandę miłości plemiennej, zgnieciemy propagandę moskiewską, zniszczymy komunizm, unicestwimy socjalizm, a biała karta dziejów Polski nie splami się krwią bratnią, jedno pozostanie nieskalaną.

Rozpocznijmy dzieło nasze:

„Wo imia Otca i Syna,
To nasza mołytwa,
Jako Trójca tak jedyna
Polska, Ruś i Łytwa,"

a wspólnemi siłami wytworzymy „Dźwignię włościan na Rusi."

Pisałem w Rasztowcach 9. marca 1882.

Dr. *Henryk Jasieński*,

kowiński, Rusin-Rumun-Niemiec, p. Tomaszczuk, musiał się tak rozczulić uznaniem, jakie mu za usługi murzyna wyrządzono, że się jak bóbr spłakał. Inni się znowu „strąbili". Było to może pocieszenie po dotkliwej porażce w sprawie reformy wyborczej.

Poseł Tonner wyjechał dziś do Lwowa, gdzie ma mieć odczyt w języku polskim. Szczery to nasz przyjaciel i wypróbowany przyjaciel, dlatego nie wątpię, że stolica Galicji po przyjacielsku i szczerze po polsku go powita.

Monachium d. 21. marca.

(J. M.) Na zaproszenie tutejszego towarzystwa geograficznego, miał dr. Emil Dunikowski na publicznem posiedzeniu tegoż towarzystwa d. 16. bm. w sali Liebiga wykład p. t. „Teraźniejszość i przeszłość Podola." Sala była przepełniona wyborową publicznością naszego miasta. Z dworu był obecnym książę następca tronu Ludwik bawarski (Prinz Thronfolger Ludwig von Bayern) ze swoją świtą, — ze świata dyplomatycznego ambasadorowie francuski, austrjacki, pruski i moskiewski, — oprócz tego były reprezentowane najwyższe sfery naukowe i artystyczne itp.

Prelegent skreśliwszy w nadzwyczaj pobieżnej i kwiecistej przemowie geologiczną przeszłość Podola, — wszystkie formacje tu rozwinięte itp., przeszedł w drugiej części wykładu do etnograficznego i historyczno-politycznego opisu Polaków i Rusinów. Przedstawiając to wszystko wykazał bezecną kłamliwość takich Franzosów i Sacher-Masochów, którzy w niegodziwy sposób największe fałsze jako fakta przedstawiają — dalej wyjaśnił ten t. zw. ucisk Rusinów przez Polaków, wykazawszy bezpodstawność skarg podobnego rodzaju z powodu, iż obie narodowości w Galicji używają zupełnie tych samych praw. Wyjaśniając dalej powstanie knowania moskalofilów galicyjskich zwrócił się z ostrą krytyką przeciw semickiej prasie we Wiedniu, która, jak się wyraził, „nie wstydzi się nawet naruszać majestatu sądownictwa," — i twierdzi, że wszystkie te knowania panslawistyczne są tylko wymysłem Polaków w celu uciemiężenia Rusinów!

„Nie myślcie szanowni pp. kończył — że my Polacy jesteśmy zasadniczymi wrogami Niemców, — my wystąpimy przeciwko nim tylko wtedy, gdy oni chcą ukrócać nasze prawa, zresztą umiemy cenić naród myślicieli, i dalecy jesteśmy od tego, abyśmy uważali Niemców za zbrodniarzy za nawóz kultury (kulturdünger) dla innych narodowości. Niech więc pijani jenerałowie moskiewscy przygotowują wyprawę krzyżową przeciwko Niemcom i Austrji — to bądźcie pewni szanowni, że my Polacy nietylko sami nigdy nie damy się pozyskać do podobnych celów, lecz i nie dopuścimy, aby nasi młodzi bracia tj. Rusini wpadli w szpony panslawizmu, gdyż my widzimy w panslawizmie, a raczej w panmoskwicyzmie niebezpieczeństwo dla wolności i oświaty całej Europy. W tej strasznej walce barbarzyństwa przeciw inteligencji, w tej walce, która jak widmo stoi w bliskiej przyszłości przed nami, wypełnią Polacy i tą razą swe historyczne posłannictwo, tj. będą zasłaniać swemi bohaterskiemi piersiami Europę od dzikich barbarzyńców wschodu i północy."

Jeżeli cały wykład przerywany był licznemi hucznemi oklaskami, to entuzjazm, jaki końcowy wykład wywołał — nie da się opisać.

Wszyscy z książęciem Ludwikiem na czele dziękowali i gratulowali prelegentowi, a prezes towarzystwa prof. dr. Jolly zabierając głos i dziękując dr. Dunikowskiemu, wyraził imieniem Bawarów serdeczne sympatje dla narodu bohaterów tj. Polaków.

Szczególniej wpadło wszystkim w oczy, że obok księcia Ludwika, także ambasador pruski hr. Werthern najbardziej zapewniał prelegenta o swych serdecznych uczuciach dla Polaków, — i prosił dr. Dunikowskiego o zawiązanie z nim przyjacielskich stosunków.

Towarzystwo geograficzne mianowało dr. D. członkiem korespondentem, my zaś z naszej strony możemy być wdzięczni naszemu rodakowi, że przedstawił Bawarczykom stosunki naszego kraju, tak fałszywie opisywane przez wrogie nam żywioły, we właściwem świetle.

Dr. Emanuel Tonner we Lwowie.

Przyjazd znakomitego posła czeskiego i szczerego przyjaciela Polaków, dr. Emanuela Tonnera do Lwowa, rozbudził całe miasto nasze, a dwudniowy pobyt jego i odczyt, wypowiedziany na rzecz pomnika Mickiewicza, pozostaną na długo miłem i pełnem głębszych myśli wspomnieniem. Polski Lwów przyjął reprezentanta pobratymczego narodu sercem otwartem, a serdeczność ta tak do serca gościa przemówiła, że [illegible] nasz wywiózł dobre o nas wrażenie i będzie mógł szczerze zapewnić swych rodaków o niekłamanych naszych sympatjach dla braci Czechów, toczących z takim zapałem i wytrwałością a zarazem z takim sukcesem długoletni bój ze stugłową hydrą germanizmu.

Dr. E. Tonner przybył do Lwowa wieczornym pociągiem w piątek i został przyjęty na dworcu przez komitet pomnika Mickiewicza, specjalny komitet zawiązany dla jego przyjęcia, tudzież przez reprezentację „Czytelni akademickiej". Kilkoma serdecznemi słowy przywitał go p. Walerjan Podlewski, a po krótko trwających przedstawieniach odjechał dr. Tonner do przygotowanego dla niego mieszkania, zkąd przebrawszy się udał się na wieczorek do Deotymy, na który go zaproszono. U Deotymy, gdzie było zebrane kółko literatów, wśród serdecznej pogadanki spędził nasz gość godzinę, poczem udał się na spoczynek, był bowiem mocno zmęczony daleką podróżą.

Przez cały dzień następny odbierał dr. Tonner wizyty różnych wybitnych osobistości naszego społeczeństwa. O godzinie 5. wieczorem udał się do sali ratuszowej w celu wygłoszenia odczytu. Sala była zapełniona doborową publicznością. Kto tylko interesuje się rzeczami publicznemi, spieszył posłuchać [illegible]. Brakło tylko arystokracji, która tak licznie gromadzi się [illegible]. Dlaczego?... Gdy dr. Tonner pojawił się na estradzie, rozległy się huczne oklaski, które trwały przez kilka minut. Słuchacze powstali z miejsc i gorąco, serdecznie witali przyjaciela. Przyjęcie było tak gorące, że widocznie wzruszyło gościa, a głos jego gdy przemówił do zebranych, drżał z rozczulenia.

Jutro rozpoczniemy druk zajmującego tego odczytu w obszernem streszczeniu podług naszych notatek stenograficznych; tutaj tylko nadmienimy, że odczyt był pod każdym względem wyborny. Nie było w nim żadnych sztuczek oratorskich, natomiast odznaczał się jasnością, prostotą i prawdą, a wygłoszony spokojnie, bez jakiejkolwiek przesady, tem większe sprawił wrażenie. Każdy ze słuchających czuł, że to, co Tonner mówi, płynie mu prosto z serca, to też nie pamiętamy, aby jakiego odczytu słuchano z tak natężoną uwagą i z takiem przejęciem się. Głęboka cisza panowała w sali, nikt nie pozwolił sobie nawet szepnąć do sąsiada, aby nie stracić ani wyrazu z ust prelegenta, a choć odczyt trwał długo, bo blisko dwie godziny, w audytorjum nietylko nie było oznak znużenia, ale owszem coraz wzrastająca uwaga. Od czasu do czasu grzmiące oklaski przerywały prelekcję, a kilkakrotnie szanowny mówca musiał wstrzymywać się, dopóki nie uspokoiły się oznaki zadowolenia i zapału.

Po skończeniu odczytu istny huragan oklasków i grzmiące wołania „sława" i „Wiwat" nagrodziły prelegenta za trud jego. Na estradę wystąpił prezes „Czytelni akademickiej" p. Sawczyński i podziękował mu płynnie w krótkiej przemowie za trud, który poniósł z taką gotowością i uprzejmością, zapewniając zarazem, że młodzież akademicka żywi szczerą chęć służenia krajowi w celu podniesienia go tak pod względem moralnym jak i materjalnym.

P. Tonner odpowiedział ze zwykłą sobie skromnością, życząc w imieniu Czechów powodzenia Polakom na polu pracy postępowej, cichej, skierowanej jednak zawsze ku jednemu świętemu celowi. Zdaje się zbytecznem dodawać, że znowu nastąpiły oklaski i okrzyki. Obecna na odczycie Deotyma wręczyła prelegentowi bukiet symbolicznych kwiatów z bratków, jak wiadomo nader rzadkich w obecnej porze roku, i przemówiła doń od siebie w te słowa:

Niech drogą do nas kwiaty się ścielą!
Oto dłoń Polki przynosi ci kwiatki;
Skromniutkie one, nie mówią wiele:
To są — bratki.

Niech będą godłem tej odwiecznej zgody,
Co się między nami, daj Boże, nie zaćmi,
Niech zaświadczają, że nasze narody
Są sobie braćmi.

Więc Twym rodakom powiedz głosem posła,
Że my pomnimy na przymierze stare,
Bo nam Dąbrowska przez wieki przyniosła
Prawdziwą wiarę.

Za ten skarb wieczny, w sercach naszych płonie
I wdzięczność wieczna dla naszej ziemicy,
A już nikt więcej nie zdejmie nam z głowy,
Jak my — lirnicy.

Ty z nami wspólnie przyjdziecie echa,
Co nasza tutaj starożytna pieśni,
Wspólne nam dali święty Wojciecha,
Patrona pieśni!

Serdecznie podziękował p. Tonner natchnionej poetce i jeszcze raz zapewnił zgromadzonych o swoich i narodu czeskiego uczuciach dla nas, poczem jeszcze kilka słów przemówił p. Henryk Schmitt i otrzymał równie serdeczną z ust szanownego prelegenta odpowiedź. Wśród oklasków i okrzyków pełnych zapału rozeszło się zgromadzenie, pokrzepione na duchu, unosząc w sercach niejedno ziarno otuchy i nadziei, które daj Bóg, w tysiąckroć się rozplenie!

Bezpośrednio z sali odczytów udał się szanowny prelegent z gronem przyjaciół na jego cześć przedstawienie teatralne. Dawano „Dziady" Moniuszki, komedyjkę Fredry „Odludki i poeta" i pierwszy akt z „Halki". Dr. Tonner był tylko na dwóch pierwszych sztukach, musiał bowiem udać się do Kasyna miejskiego na urządzony dlań bankiet, zapowiedziany na godzinę 9

Oto dokładne sprawozdanie z tej biesiady.

O godzinie w pół do 10. sala Kasyna miejskiego pięknie przystrojona kwiatami była już zapełniona uczestnikami w liczbie przeszło 140 osób, oczekującymi przybycia gościa. W kilka minut później wprowadzili go do sali członkowie komitetu, a p. Dobrzański przedstawił dr Tonnerowi kolejno wszystkich obecnych. Dawnych znajomych i tych, których dopiero poznał, witał dr. Tonner z wielką serdecznością.

Po rozpoczęciu bankietu przy stole do sto osób, zasiedli przy nim p. Walerjan Podlewski, po prawej p. Oktaw Pietruski a naprzeciw dr. Hoszard, członkowie Wydziału krajowego.

Od chwili rozpoczęcia uczty przygrywały naprzemian dwie kapele muzyczne, Harmonii i wojskowa pułku br. Gondrecourt.

Pierwszym mówcą, który rozpoczął kolej toastów był p. Podlewski.

P. Podlewski. Minęły czasy, w których sztucznie podsycano niechęć i utrzymywano niezgodę między narodowościami do siebie plemiennie zbliżonemi. Dzięki zabiegom prawdziwie patrjotycznym i wytrawnych przewodników tak u nas jak i po czeskiej stronie, polityczne porozumienie zostało przywrócone, i będzie coraz ściślejsze. W pierwszym rzędzie Ty szanowny panie, Twemi wysiłkami dla sprawy czeskiej, tak [illegible] wzbudziłeś w narodzie chęć porozumienia się. Więc do Ciebie najpierw zwracamy się z tem słowem. Naród czeski, który tak olbrzymią podjął pracę, wywołał dla siebie szacunek w całym świecie, a w nas uznanie, sympatję i podziw. Niedawny smutny wypadek pogorzeli narodowego teatru wywołał u nas w sercach żal niekłamany i współczucie; z drugiej strony jednak poświęcenie Czechów, ofiarność olbrzymia całego narodu dla pokrycia straty, świadczy o nowej sile narodu, który taki cel celuje, [illegible] w bratnim narodzie.

Narody czeski i polski mają przeszłość dziejową pełną boleści, smutku; oba długo nieszczęśliwe przechodziły koleje. Dziś są jak rozbitkowie [illegible].

Szanowny Panie! Przybyłeś do nas, ażeby uczcić z nami wspólnie największego naszego wieszcza Adama, którego imię w całym cywilizowanym świecie jest uwielbienia godnem. Ta Twoja dobra chęć wspólnego uczczenia daje rękojmię, że podzielasz z nami również nadzieje [illegible] za ten [illegible] uczuć [illegible], wznosząc toast za Twoje zdrowie. (Niestanne brawa i okrzyki), a orkiestra przegrywa narodową pieśń czeską „Kde domov můj".

Po chwili odpowiedział dr. Tonner w następujących słowach:

Aby godnie odpowiedzieć na przemówienie szanownego sąsiada, potrzeba być wyposażonym innym darem wymowy aniżeli jestem rzeczywiście — niestety! Znając jednak złote serca wasze, wiem, że słowa choć proste, byle serdeczne, uczciwe i szczere, trafią do serca waszego. A więc prostem ale serdecznem słowem wynurzam najserdeczniejsze me dzięki za wszystkie objawy waszej życzliwości, za wszystko, czego pośród was doświadczyłem i doświadczam dotąd, rozumiejąc bardzo dobrze zkąd pochodzi to wszystko, bo niemam na tyle zarozumiałości, aby chcieć to odnosić do siebie. Bo gdybym chciał przypuszczać, że do mnie się to tylko odnosi, to te objawy bardziej by mnie bolały jak uszczęśliwiły. Uszczęśliwiają mię jednak one, bo wiem, że to objawy sympatji dla mego nieszczęśliwego narodu (brawo). Panowie, Bóg wam zapłać! A że za przedmiot mnie obraliście sobie, to ztąd pochodzi, że wiecie, co prawdą jest, do czego się przyznaję, i czego niepozwolę sobie zaprzeczyć, że was kocham najwięcej (brawa). Nikomu nie odstąpię pierwszeństwa co do przywiązania do ojczyzny; jestem Czech, i miłość moja najpierw należy się matce mojej, nieszczęśliwej Czechii. Obok mojej matki pokochałem taką samą szczerą głęboką miłością siostrę jej, waszą matkę, waszą świętą Polskę! A wiecie panowie dla czego? Raz, bo bardzo, a bardzo jest nieszczęśliwą — powtóre że od synów Jej, i od wielkiego Adama bardzo wiele skorzystałem; albowiem nauczyłem się kochać swoją ojczyznę własną — wreszcie po trzecie, że z Polską na drogach życia dzięki Bogu bardzo często się spotykałem. Tu chodziłem do szkół, tu odwdzięczałem się nauczaniem za pobierane nauki; z Polakami łączą mnie liczne ciągle utrzymywane związki, związki najprzyjemniejsze, bo przyjacielskie, a ostatecznie jestem od dawna najgorliwszym zwolennikiem idei, aby narody nasze bliżej się poznały, i szczerze, na zawsze pokochały. (Huczne oklaski). Dziękuję Opatrzności, że w młodych mych latach zaniosła mię pośród was, gdzie od dziecinnego wieku wpoiło się we mnie przekonanie, że potomstwa Lecha i Czecha nie powinny być sobie wzajem obce. Ile razy porozumienie wzajemne się nawiązywało byłem nad wyraz uszczęśliwiony; bolałem nieskończenie jeśli się rozchwiało. Spodziewam się, że dziś jesteśmy na najlepszej drodze do utrwalenia tego porozumienia naszemi wspólnemi pracami. Pracujmy nad tem panowie w przekonaniu, że to jest sprawa zbawienia jednych i drugich (oklask).

Nietylko dla tego, że wspólnego jesteśmy pochodzenia, nietylko dla tego, że historja wskazuje nam, iż powinno być tak a nie inaczej, bo źle było wam i najgorzej wtenczas kiedyśmy się nie znali — ale wspólny interes wymaga, abyśmy się trzymali razem abyśmy bratnie podali sobie dłonie. (Huczne oklaski.) Wszak niedawno dopiero podali sobie posłowie nasi i wasi dłonie w Radzie państwa, a patrzajcie jak pożądany wschodzi z tego sojuszu owoc. Starajmy się więc nietylko utrwalić go, ale owszem na zawsze utrzymać. Niezawodnie przyjdziemy do pokuszenia i jedni i drudzy; nieprzyjacioły nasze będą się starać roztargać ten sojusz, to bratnie porozumienie i przymierze — ale ja wam przyrzekam, że wszelkiemi siłami starać się będę aby to pokuszenie, czy od Wschodu czy od Zachodu ono przyjdzie, odeprzeć i obalić. (Grzmiące oklaski.) Pozwólcie mi panowie być szczerym, i prosić, aby to pokuszenie i u was spełzło na niczem. (Oklaski.) Nie chciejcie porzucać nas, albo odstępować za miarę soczewicy. Nie na dwa albo trzy lata, ale na wieki trzeba obliczać skutki politycznego działania. Ojcowie nasi zgrzeszyli niestety, że liczyli się tylko z daną chwilą a nie obliczali skutków późniejszych. Panowie (mowca wznosi puhar) daj Boże, abyśmy wszelkiemu pokuszeniu się oparli; ku utrwaleniu sojuszu bratniego, na wzajemną korzyść, na zbawienie jednych i drugich ten toast wznoszę: Niech żyje bratni naród polski. (Muzyka intonuje marsz Dąbrowskiego.)

P. Żuliński. Czcigodny gościu i serdeczny nasz przyjacielu! Choć jesteś Czechem, raczyłeś wnieść toast w języku polskim. Pozwól mi więc, bym jako Polak w imieniu swych rodaków podniósł choć słów parę w czeskiej mowie. Będzie to sądzę miłym dla ciebie dowodem, że i Polacy w poczuciu „słowiańskiej wzajemności" nie stoją poza swymi pobratymcami, acz z wygłaszaniem tej idei są może wstrzemięźliwsi od innych. Gdy bowiem najgłówniejszy nasz wróg w imię samozwańczej słowiańskiej polityki grozi nam zagładą narodowej indywidualności, Polacy, dla których ojczyzna ponad wszystko jest drogą, z przezornością największą podnosić mogą sztandar idei, która u słabszych narodów naszego szczepu niejednokrotnie przybierała kierunek przenoszenia plemienności ponad narodowość. I tu leży przyczyna, dlaczego Polacy, tak ostrożni w przygłaszaniu się do ogólno-słowiańskiej idei, tak chętnie i sympatycznie przyjmowali myśl czesko-polskiego sojuszu, czesko-polskiej wzajemności. Już bowiem nazwa sama określiła tu jasno granicę i rękojmię samoistności narodowej stron obu, stawiąc zarazem sojusz ten na gruncie drogiej nam odwiecznej idei jednoczenia „wolnych z wolnymi, równych z równymi".

Idea to jedynie godziwa i jedynie praktyczna. Jej śladem tylko krocząc, i inni współplemieńcy nasi mogą mieć nadzieję, iż w pracy swej nie spotkają się z oporem, który pośród ludów cywilizowanych budzić musi wszystko niwelująca idea panslawizmu.

A kiedy podniosłem myśl czesko-polskiego sojuszu i jego dziejowego znaczenia, nie godzi się pominąć milczeniem tych mężów czeskiego narodu, których staraniom głównie zawdzięczać należy, iż za dni naszych idea ta w tak pomyślny rozwija się sposób.

Trzech mężów mam tu głównie na myśli. Jeden z nich to sławny tłumacz Adama Mickiewicza, przyjaciel Krasińskiego a kolega i druh serdeczny nieodżałowanej pamięci księcia Jerzego Lubomirskiego — kapłan-poeta, którego właśni rodacy „Polakiem" przezwali. To najczcigodniejszy ksiądz kanonik Wacław Sztulc. Komuż obce to serdeczne, drogie imię?

Drugi, to wieloletni towarzysz i współpracownik naszych nieszczęśliwych braci wygnańców. Piewca i bojownik za prawa i byt narodu. Sam wygnaniec, tem goręcej odczuł los bratniej Polski i tem szczerzej ją umiłował; jego też natchnione słowa, pełne miłości dla Polski i jej niepodległości, budziły zapał i miłość dla czeskiego narodu nietylko na ziemi wygnania, ale i nad Wisłą, Niemnem i Dnieprem. To poeta Józef Wacław Fricz, jeden z członków przezacnej rodziny, która narodowi czeskiemu dostarczyła całego legionu znakomitych a niestrudzonych bojowników.

A trzeci... czyż potrzebuję go wymieniać? to szlachetny mąż a drogi nam gość, który przez lat wiele zżył się z nami, pozostawiając najmilszą pamięć swej patrjotycznej działalności. On to poznawszy nasze dzieje, tradycje i pragnienia, w głośnej swej i sympatycznej pracy „Polacy a Czechowie" w żywych barwach uchwycił wszystkie najważniejsze momenta z dziejów obu narodów, by wykazać, jak idea polsko-czeskiej łączności już w dziejach wielokrotnie się wyłaniała, i nieszczęśliwe tylko okoliczności nie dozwoliły jej przyjść do urzeczywistnienia. Któż nie pamięta, jak słowa te i nawoływania do wznowienia tego sojuszu elektryzowały umysły polskie! Któż zliczy zwolenników tej idei, których one zrodziły? Śmiało też twierdzić można, że wszystko, co u nas i pośród czeskiego narodu zrobiono dla idei polsko-czeskiego sojuszu, zawdzięczać musimy temu wielce szlachetnemu mężowi i jego dwóm wymienionym towarzyszom, za którymi z czasem stanął cały zastęp pracowników tak na polu literackiem jak i politycznem.

Im też zawdzięczać niezawodnie przyjdzie dzisiejsze przymierze i zgodne postępowanie klubu czeskiego z polskim w Wiedniu, przymierze tak doniosłe i ważne w następstwa dla obu narodów, a które przeciwnicy nasi tak by radzi rozerwać.

Otóż i w uznaniu ich zasług podnoszę toast na cześć tych krzewicieli polsko-czeskiej wzajemności i na pomyślność tej szlachetnej idei. A podnosząc ten toast w ręce Twoje, drogi przyjacielu, pozwól, że zakończę Twemi własnemi słowy, które wyrzekłeś w chwili pożegnania, gdym jeszcze jako słuchacz waszej starożytnej a dziś wróconej wam wszechnicy opuszczał z żalem serdecznym stuwieżową Pragę. Słowa te po dziś żywo tkwią mi w pamięci i w sercu, a tem chętniej je powtórzę w uroczystej chwili dzisiejszej, gdyż pewny jestem, że są one wyrazem uczuć całego naszego zgromadzenia, i że każdy z zapałem powtórzy za mną słowa te: „Kyžby narodowe naši milovali se jako my!"

Dr. Tonner: Pozwólcie mi panowie jeszcze raz zabrać głos w dopełnieniu obowiązku wdzięczności. Powróciwszy do Pragi, opowiem, czego byłem tu świadkiem, jak z ust najpierwszych słyszałem zapewnienia bratniej życzliwości, przyjęte w zgromadzeniu waszem, panowie, z takim zapałem i radością. Poczytywałbym sobie za uchybienie, gdybym dziś tej wdzięczności nie wyraził. Lwów, sławne miasto owe, jest miejscem, gdzie jestem świadkiem tych pięknych i wielkich objawów; nigdy tego nie zapomnę, i Lwów tak kochać będę jak Pragę i Kraków, który znałem już dawniej. (Oklaski.) Szanowne zgromadzenie zaś niech pozwoli mi wznieść toast na cześć i sławę sławnego miasta i pomyślność mieszkańców tego grodu: Lwów niech żyje! (Oklaski i wiwaty.)

P. Dąbrowski, wiceprezydent miasta, wznosi toast na cześć miasta Pragi przy grzmiących oklaskach i wiwatach.

P. Dobrzański: W znakomitej swej dzisiejszej prelekcji przedstawił nam gość nasz obraz upadku i powolnego dźwigania się narodu czeskiego. Smutny był obraz upadku, ale nieweselszy był obraz dźwigania się dlatego, że sam malował, jak daleko ten upadek doszedł. My Polacy wiemy dobrze, że naród, który stracił ideę niepodległości, który niema żadnej nadziei samodzielnego istnienia w przyszłości, nie jest właściwie narodem. Szanowny gość, i ci, co dźwigali powoli ten naród z upadku, sami wątpili, czy zdołają dźwignąć i rozwinąć język czeski, nie mówiąc już o niepodległości narodowej. A jednak nie mając nawet tej pewności, nie mogąc nawet żywić nadziei, że kiedyś naród czeski będzie niepodległym, a język uratowanym od zniemczenia zupełnego, pracowali i spełniali obowiązek patrjotyczny, chociaż to nie przedstawiało im żadnych widoków korzyści osobistych, ba nawet widoków powodzenia w ogóle. I stał się cud; pracownicy, którzy pracowali bez nadziei, sami się zdziwili — oto naród odżył. Szanowny prelegent nazwał to cudem; jabym powiedział, że to jest skutek pracy ludzi, którzy bez ubocznych celów osobistych, bez nadziei na przyszłość pracowali i pełnili obowiązki patrjotyczne, i przez to sprawili, że naród się obudził (brawo). Narody się dźwigają poświęceniem i cnotami przywódców (brawo) narody upadają jednak, gdy przywódzcy pójdą na mylne drogi, gdy sobkostwo, łączenie własnych celów ze sprawą publiczną owładnie niemi (brawo). Tymi czeskimi mężami sobkowstwo nie owładnęło, bo nie mogli się spodziewać, ażeby jakaś materjalna korzyść, jakaś przyszłość się im uśmiechała — a jednak pracowali. Istotnie, dźwignięcie się narodu czeskiego należy głównie przypisać bezinteresownej pracy, poświęceniu się i gorliwości jego przywódców, a wtedy mianowicie, kiedy żadnego czynnego politycznego życia nie było, poświęceniu pisarzy i dziennikarzy tego narodu. (Oklaski.)

Dziennikarstwo czeskie do niedawna najcięższe przechodziło koleje, a jednak nie zdemoralizowało się, nie uległo zgniliznie, takiej jak dziennikarstwo niemieckie. Szło zawsze prawą drogą i po niej naród swój wiodło, a jeżeli się znalazł wyrodek, który zboczył z drogi, to z husycką zaciętością wyrzucono go z pomiędzy siebie i musiał przepaść. To dziennikarstwo jest rękojmią, że naród czeski i przywódcy jego pójdą prawą nadal drogą, jak szli dotąd. Zarzucają niektórzy temu dziennikarstwu, że czasem odzywa się z zanadto jaskrawemi sympatjami dla Moskwy. Ja to zupełnie przyznaję. Bawiąc kilka lat w Czechach, i śledząc później jako dziennikarz rozwój tego dziennikarstwa, przekonałem się, że tak jest w istocie. Ale dzieje się to tylko w czasach, kiedy naród czeski jest do muru przyparty, gdy Niemcy stłumić go chcą, a Czesi upadają w nadziejach. Lecz gdy tylko wolność się rozwinie, gdy tylko więcej swobodnie mogą się rozwijać, znikają te sympatje w dziennikarstwie czeskiem. A czy między nami — uderzmy się w piersi — nie było osób i koteryj, które w pewnych smutnych przejściach z temi sympatjami się odzywały, i tak samo do Moskwy swoje oczy zwracały? Po roku 1846 np. znana broszura Wielopolskiego rozchwytywaną była przez całą Galicję. Było to po takiej klęsce jak rzeź. Dzisiaj kiedy Czesi mają jako tako zabezpieczony rozwój narodowości, całkiem inną jest nuta dziennikarstwa czeskiego, już ono z takiemi sympatjami się nie objawia, a doczekamy się, że się wyrzecze ich zupełnie. (Oklaski.) Zadaniem Polaków jest dążyć do tego, ażeby każda narodowość słowiańska w Austrji rozwijała się, bo tylko wzmaganiem się, potęgowaniem narodowości myśl panslawizmu moskiewskiego zostanie ubitą. To zadanie spełnia nasza delegacja w Radzie państwa, gdy Czechom i innym Słowianom dopomaga do odzyskania swobodnego rozwoju narodowości.

To jest najlepszy sposób działania w duchu antipanslawistycznym. My Polacy wobec Rusinów mamy podobne zadanie; staramy się ideę i narodowość Rusi podnieść, i właśnie w tem widzimy antipanslawistyczną pracę. Ale w tym względzie powinniśmy być wyrozumiali. I mamy nadzieję, że się nam ta praca powiedzie, że zdołamy rozbudzić w Rusinach miłość szczerą do własnej narodowości i tym sposobem usuniętą będzie propaganda moskiewska, tak jak coraz więcej upada i między Czechami i innemi Słowianami w Austrji. Pracujmy dalej w tym kierunku, a nie zrażajmy się, jeśli się tam w jakiem piśmie czeskiem lub na niektórem zebraniu odezwą pewne sympatje dla Moskwy. Mam nadzieję, że wkrótce ustaną zupełnie. Ja więc jako dziennikarz w imieniu dziennikarstwa tutejszego piję na ręce p. Tonnera zdrowie dziennikarstwa czeskiego. (Oklaski) W Czechach każdy dziennikarz jest mężem stanu, każdy mąż stanu dziennikarzem, jest nim i p. Tonner. Jakie dziennikarstwo, takie przewództwo. Piję zdrowie czeskiego dziennikarstwa. (Oklaski i wiwaty.)

Z kolei przemówił dr. Roszkowski profesor uniwersytetu.

Poprzedni mowcy podnieśli zasługi publiczne gościa, oddali cześć patrjotyzmowi i jego wielkim cnotom obywatelskim. Ja pragnę zwrócić uwagę panów na jedną bardzo piękną stronę jego życia, dotyczącą skromnej, cichej jego pracy, ale której zasługi są nie ątpliwie niemniejsze od tych, jakie położył na polu parlamentarnem. Chcę przemówić o pracy pedagogicznej Tonnera.

Przed laty, jak panom wiadomo był profesorem tu na naszej ziemi. Już w owym czasie odznaczał się zamiłowaniem do naszej historji a ta wytrwała energia z jaką młodzież do studjów nad przeszłością zachęcał, to jego wielka i rzetelna zasługa, bo ten fakt dowiódł, że Tonner nietylko sam żywi obywatelskiego ducha, ale co więcej, że uczy i nauki i obowiązków obywatelskich (brawo), że dążył do tego, ażeby drogą pedagogiczną wlać w serca młodzieży miłość rodzinnej ziemi, cześć dla narodowych pamiątek i chęć służenia ojczyźnie. To jest wielkie kapłaństwo nauki, bo kształci serca człowieka, uczy myśleć i żyć zarazem. Gdyby wielu pedagogów pojmowało w ten sposób zadanie, szkoła pozostałaby tem, czem być powinna: świątynią nauki, nie areną politycznej propagandy, ale szkołą prawdziwą: gdzieby rzucano ten ważny posiew, który ma dać krajowi nietylko inteligentnych ale i dobrych zarazem synów ojczyzny, umiejących połączyć naukę z cnotami obywatelskiemi. (Brawo.)

Nie wątpię (mowca zwraca się do dr. Tonnera), że twój posiew szanowny panie wydał dla kraju naszego najpiękniejsze owoce i dlatego, ażeby oddać hołd tej pięknej karcie życia, wznoszę toast na cześć tego, który młodzież prowadził do służby obywatelskiej: niech żyje dr. Tonner jako pedagog nauczający miłości ojczystej ziemi. (Huczne wiwaty i oklaski).

Dr. Tonner: Pozwólcie mi panowie przemówić raz jeszcze — ale, słowo daję, już ostatni (wesołość). Żałuję, że szan. Roszkowski nie był moim uczniem, ale rzeczywiście zrozumiał i odczuł tendencję i myśl moją. W trudnych czasach dostałem się do Galicji jako nauczyciel gimnazjalny, ale właśnie wówczas uważałem sobie za obowiązek nietylko kształcić umysły młodzieży, ale zarazem prowadzić jej serca do miłości kraju i narodu, który umiał, jak żaden inny naród, umierać dla wielkiej idei. Młode pokolenie potrafi żyć dla wielkiej idei (oklaski), a będzie to zasługą waszych nauczycieli, pracujących na korzyść przyszłości narodu. Myślę, że w krótkim już czasie praca waszych nauczycieli będzie uwieńczoną laurem powodzenia, i na to powodzenie toast ten wznoszę (wiwaty i oklaski).

Prof. Julian Ochorowicz: Wielkie idee są jak małe nasionka, których obecności nie spostrzegamy, których wartości nie podejrzywamy, a które na rolę przyjaźną upadłszy, w bujne rozrastają kwiecie; wtedy dopiero podziwiamy je, jak wzrosły przy długiej i troskliwej nieraz pracy rolnika. Takiemi są dzieje wszelkich nowych myśli, takiemi są dzieje wielkiej idei odrodzenia Czech, które w obrazie, pełnym prostoty i rzewności naszkicował czcigodny gość nasz. Ale jest druga idea również dziś wspomniona, której losy były jeszcze cięższe, która nie doszła jeszcze swego rozkwitu. Wskazano również jej wielkiego obrońcę: kogo — powtarzać nie potrzebuję. Mówię o idei wzajemności słowiańskiej, a w szczególności czesko-polskiej, która to idea długo walczyć musiała o prawo bytu. Jeżeli czcigodny prelegent wspomniał dziś, że przed 40 laty wielu ziomków jego nie wierzyło w odrodzenie ojczystej literatury, to w ideę łączności czesko-polskiej nie wierzono u nas jeszcze przed laty dziesięciu. A jednak któż był tym, który o wiele wcześniej zaszczepiwszy ją w swem sercu, starał się przedewszystkiem o zapewnienie tej ukochanej przez siebie idei prawa do bytu, jakiego wymagała. Byłem młodym chłopcem, kiedy dziwnie odbiły się o uszy moje słowa: jest w Pradze Tonner, przyjaciel Polaków! Pamiętam, że słowa te dziwne sprawiły wrażenie; wydawał mi się oryginalnym pomysł tego człowieka, który nas pokochał pierwej, zanim mogliśmy dać dowód życzliwości, zanim mogliśmy na to zasłużyć. Aby nas kochał, wystarcza serce szlachetnego człowieka, ale szczytnem jest, że tę ideę ukochał od pierwszych dni młodzieńczych, że pod jej sztandarem szedł wytrwale i u nas i u siebie, kiedy w jego kraju mała zaledwie garstka ludzi liczyła na wywalczenie swobody narodowej. A nie jest to bagatelną zasługą, raz objąwszy sztandar iść z nim wytrwale przez życie całe. Jeżeli się komuś wyda, że w dziejach narodu decyduje brutalna siła, ten się łudzi: najchłodniejsza nauka dziejowa mówi nam, że jeden człowiek z ideałem w piersi więcej waży na szali dziejów niż stu zbrojnych żołdaków (brawo.)

Takim obrońcą, takim przewodnikiem myśli dla nas i dla Czechów zarówno był Tonner. Jeżeli do nas przyjechał, jeżeli jest zawsze tym bratnim duchem, który zjawia się wszędzie, gdzie bratnie duchy bratają się u jednego ogniska myśli i pracy, to zjawia się dla tego, iż wie, że tej ukochanej idei utrwalił podstawę. (Brawo.)

We wspaniałym swoim, choć pełnym prostoty obrazie nauczył nas podziwiać tę mrówczą pracę i wytrwałość narodu, wytrwałość, którą wieszcz Adam wysławia w swoich odczytach o literaturze słowiańskiej, gdzie oświadczył zdanie proste, ale niemniej głębokie i pełne prawdy, że badacze starożytności w Czechach nie są podobnymi do żadnych innych antykwarjuszów całego świata. To nie są szperacze, ale apostołowie prawdy i wolności. A czem tamci byli dla idei odrodzenia Czech, tem dla idei czesko-polskiej wzajemności jest Emanuel Tonner. Jeżeli tamtych mrówczej pracy zawdzięczać należy to wielkie i może niepraktykowane w dziejach odrodzenie, to godzi się w tej chwili choćby słowem wspomnieć o tych pracownikach, którzy dziś te ciężkie taczki doli narodowej naprzód popychają, nie zważając na wszystkie przeszkody; godzi się uczcić załugę tych, którzy sztandar cywilizacji w górę wzniósłszy, dali znać Europie, że Czechy żyją. Otóż czcigodny nasz gościu! gdy powrócisz nad rodzimą Wełtawę, powiedz braciom twoim — źle mówię, powiedz braciom naszym (Huczne oklaski), że za serdeczne słowa, za tę otuchę wedle sił będziemy się starać wywdzięczyć. A dziś przesyłając tym pracownikom, do których rzędu ty szano-

wny nasz gościu należysz, serdeczne pozdrowienie, w ręce Twoje wnoszę toast na cześć nauki czeskiej. Niech żyje! (Grzmiące wiwaty.)

Następnie p. Aureli Urbański odczytał piękny wiersz toastowy na zgodę lwa czeskiego z polskim orłem, a p. Platon Kostecki wiersz do Tonnera na cześć sojuszu Polaków z Czechami.

Z kolei zabrał głos prof. Józef Soleski: „Jeżeli weźmiecie książkę czeską do ręki i zedrzecie okładzinę z niej, przekonacie się, że na wskroś z niemieckiego dzieła przerobiona." Tak powiedziano niedawno, a głos ten musiał być silny, bo doszedł i do naszej wiadomości. A więc nie ma nauki czeskiej! nie ma pracy czeskiej! powiedziano z mownicy i kazano narodowi wierzyć, bo powiedziano, że „jeżeli wy nam nie uwierzycie, jest naród, który za nami stoi, a ostatecznie są galerje, które nam przyklasną." (Huczne brawo.)

Szanowny gość roztoczył przed nami świetną kartę dziejów swego narodu, przytoczył chwile, w których naród ten targał się w zapasach z rozmaitemi przeciwnościami, i szamotał z rozmaitemi wrogiemi siłami, bo ci, którzy nachodzili, byli silniejsi, i były chwile, że naród zwątpił o sobie. I cóż się działo? Ludzie, o gorącej miłości kraju, wierzący przynajmniej w idealną przyszłość narodu swego, rozpoczęli pracę. I o tej pracy opowiedział gość nasz. W pracy tej przeważnie mieściła się nauka, praca, która prowadzi ducha wprost do ideałów, do świadomości siebie. A więc była w Czechach nauka, i jeżeli nie świeciła jasnym promieniem, to w każdym razie świeciła takiem, że z początku wielu a dziś wszyscy zrozumieli, że [illegible] ... A przemawiano w skromnych broszurach, rzucano to światło w pokątnych pogadankach, bo jak właśnie prelegent nam powiedział, głośno mówić nie było wolno.

Wszelako drugi mowca wniósł toast na pożytek nauki i na cześć mężów narodu czeskiego, którzy nawet w niechętnych tem narodom zdobyli sobie uznanie jako uczeni. A czemuż rzucono rękawicę w twarz narodowi czeskiemu? Bo reprezentanci jego nauki nie mieli sposobności, w tej dźwiganej dla ucha czeskiego mowie odzywać się. I zapomniał zwykły ów retor z katedry, coby się było stało, gdyby nie było Rokitańskich, Szkodów i wielu innych, z których jeden w ostatnim tygodniu zawarł oczy (Duchek); i zapomniał ów retor, przemawiający w imieniu tych, co się cudzem światłem posługują, że reprezentanci najwyższej nauki nie mieli sposobności przemówić z katedry, bo katedry nie było (Brawo).

Musiał przemawiać w mowie obcej dla siebie i zapalać nauki adeptów nie w języku czeskim, bo wolno im było głosić wiedzę tylko w innym języku. Dziś stosunki się zmieniły. Dziś świątynia otwarta dla mistrzów nauki — i za kilka lat nie ujrzymy się choćby jeszcze śmielszy mowca powiedzieć, że książka czeska po czesku napisana jest pożyczoną od Niemców. (Oklaski).

Szan. prof. uniwersytetu Roszkowski wniósł toast na skuteczną Twoją działalność szan. gościu, na naszej zagrodzie, pełną miłości dla naszego kraju, pełną poczucia obywatelskiego i wiaśku, do której młodzieże miłości prowadzi ... Sądzę, że mnie jako profesorowi szkół średnich, gdzie wytryska krynica wszelkich umiejętności, wolno wznieść na Twoje szan. gościu ręce, to jest na powodzenie przyszłej, dzisiaj w kolebce instytucji, owej świątyni, w której mistrze nauki będą wykładali po czesku, pisać po czesku, i nikt ich anektować nie będzie. Wznoszę zdrowie na powodzenie almae matris czeskiej, uniwersytetu czeskiego. (Wiwaty i oklaski).

Dr. Janowicz. Uprosiłem sobie głos, aby podnieść jeszcze jedną stronę życia szan. posła Tonnera. W dzisiejszej prelekcji wykazał on prace przywódzców narodu czeskiego, pracę patrjotyczną cichą i spokojną, jako podwaline rozwoju narodowego. W tej pracy podniósł się naród czeski. Z tego przykładu i my wyniesliśmy głęboką naukę dla siebie. Ale Tonner niejeden z tych, co w tej pracy odznaczył się, złożył on w innym jeszcze kierunku dowody, że gorące uczucia umie czynem objawić (oklaski). Dał on wyraz sympatji dla naszego narodu taki, jaki dają tylko najbardziej prawi i najszlachetniejsi synowie własnego kraju (oklaski). Panowie! Kto umie na ołtarzu własnej ojczyzny nieść w ofierze staraniem ... a kto sympatję dla tego kraju posunął tak daleko, że gdy kraj ten wzywał pomocy w roku 1865, pospieszył stanąć w szeregi pobratymców i walczył ramieniem przeciw wrogowi (grzmiące nieustanne oklaski)... pozwólcie tedy panowie, że jako szczęśliwy synowi posła Tonnera wzniosę toast na ręce jego na cześć tych wszystkich, którzy nie czczemi słowy, ale czynami objawiają sympatję i uznanie dla kraju swego i dla krajów braterskich (huczne wiwaty).

Ostatni toast „kochajmy się" wzniósł dr. Marceli Madejski. Po licznych toastach, rzekł, niemniej się rozgrzali, bo tego toastu, bo także dyż on może być milszy jak dzisiaj, kiedy w murach naszych podejmujemy gościa, którego życie całe jest jednym wyrazem miłości pobratymczej (oklaski).

Przybyłeś do nas zacny mężu, strudzony pracami i walką parlamentarną, ale nie strudzony w chęci pomocy i wzięcia udziału w do konaniu dzieła tyle nam drogiego. Wzniosłym zaprawdę będzie pomnik nieśmiertelnego Adama, skoro — stosując Twoje słowa zacny mężu, jak pracą i jednością podnosi się naród — my do tej pracy przyłączymy jeszcze miłość braterską. I pod tem hasłem niech stanie najszczytniejszy pomnik wielkiego wieszcza, którego żywot był jedną wielką miłością ojczyzny. Na cześć takiej miłości, której skutków daj Boże doczekać, wznoszę toast „kochajmy się", dziś zapewne ostatni, ale w dziejach narodów oby zawsze pierwszy! (Huczne wiwaty).

Po tym toaście grono biesiadników zwolna zaczęło się grupować w mniejsze koła, które koło zbliżały się do gościa. Wszystkich żegnał dr. Tonner serdecznemi słowy, życząc rychłego „do widzenia."

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 26. marca.

* **Termometr** wczoraj przy słocie opadł znacznie, dziś przy chwilowej pogodzie wskazuje 7 stopni ciepła.

* **Odczyt Deotymy** na rzecz Towarzystwa przemysłowców „Rodzina" zgromadził w piątek wieczorem w sali ratuszowej liczną publiczność przeważnie z płci pięknej złożoną, która uważnie śledziła czytaną baśń o wdowie i jej trzech synach. Rzecz ta odznacza się gładką formą i prostotą obrazowania. Po odczycie gdy postać dziękowano rzęsistemi oklaskami, p. Zenon Rojek w imieniu „Rodziny" podziękował prelegentce za współudział w zasileniu funduszu młodzieży wieczornej. Na to przemowę odpowiedziała po chwili poetka następującym wierszem:

> Dzięki wam zacni Lwowianie
> Za tę kwiecistą wymowę
> Ach i wam za to spotkanie
> Dzięki, dzięki Adamowe!
>
> Wyście nie w ten gród przywiodły
> Z dziejów stary, z ducha młody,
> Gdzie napitam się swobody
> Jak odmładzającej wody.
>
> Ojcze usłysz nasze modły
> Niech Polak obok Litwina
> Litwin obok Rusina,
> Rozpierzchli w trzy świata strony,
> Żyje jako jedna Rodzina
> Wróci do matki wskrzeszonej.

Nie potrzebujemy dodawać, że tu grzmiał oklasków okrzyk te słowa poetki.

* **Koło polityczne.** Jutro, we wtorek dnia 28. marca o godzinie 7. wieczorem odbędzie się w dolnej sali kasyna mieszczańskiego poufne zebranie towarzyskie członków „Koła politycznego", na które wyda... zaprasza niniejszem członków.

(*J. J. A.*) **Czwarty poranek gal. Towarz. muzycznego** odbył się w niedzielę dnia 26. marca. Mozarta kwintet na fortepian i dęte instrumenta, wykonany pod kierunkiem wielkiego mistrza przez p. Żłobickę i czterech dzielnych muzyków, zachwycił wszystkich obecnych cudowną naiwną melodyjnością i genialnym urokiem wiecznie młodego Mozarta. — Na organach, tak rzadko u nas na koncertach słyszanych, odegrał p. Schwarz Corelego, sławnego kompozytora muzyki kościelnej z dawniejszej szkoły włoskiej „Adagio" i Mikulego „Prelude" utwór wiecznie na fortepian napisany, ale nadający się tak korzystnie i dla organów. W wykonaniu p. Schwarza natychmiast poznać wytrawnego muzyka o zmyśle estetycznym i wykształconej technice. Między kwintetem i organami programu umieścił dwa dawny Lassena, z których zwłaszcza pierwszy: „Oddaleni wzdzięcznią melodyjnością i łatwą harmonizacją bardzo się podobał, odśpiewane dobrze przez panny K. i S. sopran delikatny, ale silny o tonach szlachetnie energicznym uzyskanych. Zakończył się poranek Haydna kwartetem smyczkowym d-moll, przez czwórkę (pp. B. S. K. W.), znaną sobie i publiczności z dawien dawna, *con amore* wykonanym.

* **Ze względu** na następującą cieplejszą porę roku pociągi osobowe kolei Karola Ludwika tak pospieszne jako i zwyczajne począwszy od dnia 1. kwietnia opalać się nie będą.

* **Nieszczęśliwy wypadek.** W piątek zeszły o godzinie 5. popołudniu przebiegał ulicę miasta spłoszony koń, będący własnością pewnego piekarza na Pohulance. Na placu Bernardyńskim obok aptekę p. Pipesa powalił na ziemię Teklę Tyczyńską, dziewczynę 22 letnią, i uderzył ją kopytem w czoło tak silnie, że skrwawiona straciła przytomność. Obok niej zeszł właśnie naczelny komendeniargy w Galicji ks. Wittemberski, który ... ujął podniósł ją ziemi i wniósł na rękach do pobliskiego lokalu fryzjera, gdzie nieszczęśliwej udzielono pierwszej pomocy. Zżamtąd odwieziono ją do szpitala powszechnego. Tekla Tyczyńska jest bowiem ubogą sierotą. Ks. Wittemberski dowiedziawszy się o tem, poszedł na jej rzecz zasiłek pieniężny, który wydany jej będzie po wyjściu z opieki lekarskiej.

* (*M.*) **Przedstawienie amatorskie**, dane wczoraj w sali kasyna miejskiego na dochód Tow. bratniej pomocy słuchaczów politechniki, wypadło pod każdym względem bardzo dobrze i ... dano trzy nowe i wcale niezłe komedyjki, dwie oryginalne, a jedne tłómaczone. Pierwsze w ich zręczne miejsce zajmuje pod względem świetości pomysłu nowy utwór p. Adolfa Abrahamowicza, zatytułowany „Na dworcu". Jest to epizod ze świata kolejowego, który ujęty w ramy sali gościnnej, a utkany na kanwie tych nieporozumień, jakie to często powstawają między podróżnymi. Scena przedstawia salę gościnną na dworcu; publiczność się zbiera, kupuje bilety i oczywiście naraża się na przykrości ze strony kasjera, Prusaka i kulturträgera, wyborne kilku rzutami pędzla narysowanego przez autora; w tem słychać sygnał, pociąg nadjeżdża i do sali wpadają podróżni. Owoż w jednym z wagonów jechały dwie pary małżeńskie: w obie, jeden z małżonków, dzięki ogólnym ciemnościom, panującym najczęściej w wagonach, połączył parę dnusrów żonie swego sąsiada zamiast swojej żonie. Omyłka ta w adresie posłużyła autorowi do stworzenia dwóch wybornych rodzajowych obrazków, malujących dwa odmienne rodzaje zazdrości, z jednej strony zazdrość męża, człowieka młodego i gwałtownego; z drugiej zaś zazdrość żony, kobiety w wieku późniejszym, która zamąż wzięła męża przez staropanieństwem, zdecydowała się oddać swą rękę podstarzałemu wdowcowi. Pomiędzy zaś temi parami wijąca się postać cygana, w którym powstaje podejrzenie, że jest muzułmaninem, ponaga do skomplikowania sytuacji i do nadania całości niezaczenie komicznej werwy. Publiczność wybuchała spazmatycznym śmiechem, a autor nawonem tym złożył nowy dowód, że pod jego piórem komedji i farsy jest mistrzem niezłada, bogatym w pomysły, silnym w charakterystyce i biegłym w scenizowaniu.

Komedja p. L. Swiderskiego, nosząca tytuł „Jesienią", jest wcale niezłą błuetką, w której autor, za pomocą znanej szekspirowskiej recepty, żeni starego kawalera ze starą panną. Cała jej wartość tkwi niejako w sytuacjach, ile w dobrze narysowanej charakterystyce postaci.

Wreszcie przetłumaczona przez p. Walewskiego komedyjka Mozera „Posłuszna córka" należy niezawodnie do lepszych utworów tego komedjopisarza i zasługuje się bezpośrednio po za „Spirytystami".

Amatorowie grali wybornie. Niektóre role były nawet świetnie wykonane, jak np. pani Balbiny Żółkiewicz w komedji Mozera, p. Bonieckiego i kelnera w komedji Abrahamowicza, pani Marji Ebsleski i Wicka w komedji Swiderskiego. Uhawiona publiczność, rzęsistemi oklaskami uwieńczała tę grę, z której bilo tyle prawdziwego talentu.

* **Odczyt popularny.** Wczoraj w „Gwiaździe" w serji odczytów popularnych dla rękodzielników, miał dr. Dobiński, lekarz szpitala dla obłąkanych, na Kulparkowie rzecz o wpływie alkoholu na system nerwowy. Prelegent przedstawił skuteczne skutki nadużycia alkoholu, który wskutek rozstrojenia władz umysłowych ściągany fantomami zbrodniczymi; następnie opisał rozwoj zawisłości od alkoholu ... Wreszcie przedstawił ... zwłaszcza dochodzi do nerwowań i rozdziela w mowie ... skutek poczynił. Dr. Dobiński ... się i na ..., a także ... skutki tego wystąpienia ... dalej ...

* **Walne zgromadzenie** członków Tow. pedagogicznego oddziału lwowskiego odbędzie się w czwartek d. 6. kwietnia b. r. o godzinie 10. przed południem, w sali c. k. gimnazjum Franciszka Józefa. Porządek dzienny: 1. Odczytanie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia. 2. Sprawozdanie z czynności zarządu, stanu kasy i biblioteki. 3. Odczyt dr. Karola Benoniego: „Rozbiór 44. wiersza z drugiej księgi Il. dla czytania: Zjawiska napowietrzne". 4. Wnioski członków.

* **Przeniesieni w stan spoczynku** Władysław z Oleksowa Gniewosz, pułkownik 20. pułku piechoty w Bernie; Adolf Jurski komendant 68 bat. obrony krajowej, i Stanisław Ziemski kapitan tegoż pułku z otrzymaniem charakteru majora.

* **Mianowania.** Radca wyższego sądu kraj. w Krakowie Jan Danecki mianowany prezesem sądu w Wadowicach, a radca Karol Kokowski mianowany starszym radcą w miejsce p. Daneckiego. — Roman Malinowski, dyrektor biura manipulacyjnego, przeniesiony z Tarnowa do Wadowic.

* **Na kopiec „Unii"** ze składki uczniów szkoły realnej i gimnazjalnej zebraną kwotę 9 złr. odesłała adm. *Gaz. Nar.* do kancelarji dr. Fr. Smolki.

Hr. Artur Gołuchowski ofiarował na pogorzelców ... do wracających ze Syberji ks. unitów 50 złr., którą adm. *Gaz. Nar.* redakcji *Kur. Pozn.* odesłała.

* **Na zupę rumfordzką**, rozdawaną ubogim, zebrano, przez Towarzystwo męskie św. Wincentego a Paulo, złożyli w ... dniu pp. Drechslera i Synów w Lwowie ... 12 ... kredyt. Banku 25 złr., 2) ... Od 17. do 23. marca włącznie wydano 2160 porcyj zupy i 2160 porcyj chleba. Wydawanie zupy i chleba ... w domu ...

* **Muzeum hr. Dzieduszyckiego**, ulica Teatralna, otwarte w środę i sobotę od 11. do 1. rano do 3. godziny popołudniu, w święta i niedziele od 10. do 1. godziny.

* **Muzeum** przemysłowe w ratuszu codziennie od godz. 9. do 1, w święta i niedziele 50 c. w inne dnie 20 c.

* **Muzeum** zakładu im. Ossolińskich codziennie od godz. 9 do 1.

* **Jutro** we wtorek: *Św. Syxtusa.* — *Św. Sawyna.*

* **Wiadomości policyjne** z dnia 25go b. m.: Straż pol. aresztowała dnia wczorajszego końskiego złodzieja Salamona Stommera wraz z jednym 4-letnim ... koniem i dwiema gniademi klaczami ... z okolicy Szczerca.

Skradziono: Panu N. B. fiakę smalcu wagi 40 kl. a pani M. M. z kieszeni pugilares z kwotą 7 złr.

Pan M. B. zgubił pierścionek złoty z 3 djamentami, za zwrot którego zaiaszczy kwotę 10 zł. ofiaruje.

Złożono w pol. kartkę loteryjną na wygrane ambo i kwotę 7 zł. znalezioną w kawiarni Kocha pod l. 11 ul. Jagiellońska.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Z Wiednia d. 25. marca telegrafują do *Politiki*: „Z dobrze uwiadomionej strony potwierdzają mi, że zapowiedziane na jutro popołudniu przybycie w. ks. Włodzimierza (brata i powiernika cara) do Wiednia stoi w związku z rokowa niami względem zjazdu cara z cesarzem austrjackim."

Wiedeń d. 27. marca. (Pryw.) Wielki książę Włodzim erz mieszka w burgu. Pogłoski, że zanosi się na zjazd cara z cesarzem austrjackim, zdają się być wymysłem. — Jak słychać, car zamierza w najbliższym czasie abdykować. Święta liga, do której przystąpili Ignatiew, Katków, Aksaków, w. ks. Aleksy i bankier Günsburg, miała przygotowywać rewolucję pałacową. Skobelew odmówił przystąpienia do tej ligi.

Wiedeń d. 26. marca. (Urzędowo) Jenerał Dahlen doniósł pod dniem dzisiejszym rano o pochodzie kolumny Aritowa i rozkładzie sił wojskowych w Zagorji, tudzież o rekonesansach kilku kolumn w okolicach Gorajdy, Czajniczy i Foczy. Powstańców nie napotkano na prawym brzegu Driny. Powstańcy rozeszli się na drobne grupy. Teraz się wogółe rozpadli się ... Wnet nastąpi przepatrolowanie okolic albo mało, albo zgoła nieuzdolnionych dotąd, a to ze względu na przysposobienia i urządzenia politycznymi dla zbadania liczby niebezpiecznych ...

Wiedeń d. 26. marca. Komisja ciowa Izby posłów przyjęła bez zmiany ustawę co do celowej ... Rząd oświadczył, że rząd węgierski zgadza się na cła dyferencjonalne co do przywozu kawy na Tryest i Riekę. Co do handlu mąki ... grzeż nie ... podnieść ... Chlumetzky zgłosił do ... się ..., z której ... dążą ... się ... mniejszości.

Wiedeń d. 26. marca. W. ks. Włodzimierz z żoną Marją Pawłowną przybył dziś popołudniu koleją Północną. Na dworcu oczekiwał cesarz w mundurze swego pułku moskiewskiego z wstęgą orderu św. Andrzeja, z jenerał-adjutantem Mondlem i jednym przybocznym adjutantem. Wielki książę był w mundurze huzarów austrjackich z wielką wstęgą orderu św. Szczepana. Cesarz powitał go z całą serdecznością i dwa razy uściskał, a wielki książę pocałował w rękę, wywiadując się najszczerzej o jej zdrowie. Poczem cesarz odprowadził gości do dworskiego ekwipażu i odwiózł do burgu. Na dworcu był także ambasador moskiewski z całym personalem ambasady, niemiecki radca legacyjny hr. Berchem, tudzież osoby, dodane wielkim książętom na czas ich pobytu we Wiedniu.

Wiedeń d. 27. marca. Zaraz po przybyciu w. ks. Włodzimierza wszyscy bawiący tutaj arcyksiążęta złożyli mu wizytę. Popołudniu wyjechał z nim cesarz na spacer do Prateru. Poczem wielki książę rewizytował arcyksiążąt. O godz. 6. był obiad familijny w burgu, w którym oprócz cesarstwa, obie wielcy książęstwo, arcyksiążęta, arcyksiężne, ks. Kumberlandzcy i ks. Nassau.

Petersburg d. 26. marca. Moskiewski dziennik *Jamskoj*, opisując toast wzniesiony przez cara na śniadaniu danem w korpusie oficerskim, donosi: „Toast uwieńczony został głośnem hurra! wszystkich obecnych, a muzyka zagrała narodowy hymn niemiecki." Dalej dziennik ten pisze: „Z imieniem niemieckiego cesarza łączy każdy Moskal wspomnienie owej szczerej przyjaźni jaka go łączyła ze zmarłym carem, przyjaźni, która się opiera nietylko na wzajemnej osobistej sympatji, ale także na poczuciu interesów obu sąsiednich mocarstw. Moskiewska armia cieszyła się zawsze sympatją cesarza Wilhelma, a toast ten nowy dowód, że przyjaźń między tymi dworami mocarstwami tej samej zasady po stronie każdej się przeciwności. Serdeczne zaś hurra! wzniesione przez oficerów w odpowiedzi na toast cara, jest dowodem ... dla przyjaźni w ... najwyższego narodu, skłonnych ... miejsce ... armji."

Berlin d. 26. marca. *Nordd. Allg. Ztg.* donosi: „Cesarz Wilhelm, odpowiadając na telegram cara, przesłał do niego depeszę, w której mu w swojem i w swojej nadzieji imieniu serdecznie dziękuje za wyrazy, które tak szczerze z uroczysta serdecznością ... Każde twoje słowo — powiada ta depesza — znalazła żywy oddźwięk w mojem sercu, pełnem dla ciebie wdzięczności. Proszę tez Boga, aby swój rząd błogosławił i w przyszłości ... wzmocnił, dla ... utrwalenia pokoju europejskiego.

Konstantynopol d. 26. marca. Porta dała upoważnienie moskiewskiemu parowcowi statkowi „Nižni Nowgorod" na przejazd przez Bosforu z tem nadmienieniem, że jest ono wyjątkowem i wcale jako precedens uważanem być nie może.

Rzym d. 26. marca. Garibaldi przybył, w drodze przyjmowano go wszędzie uroczyście. Dzisiaj wyjeżdża do Reggio.

Trebinia d. 26. marca. Wczoraj wieczór o godzinie 6. zabito strzałem z ... i ... w Bilku szeptały ... przygotowane pięć sekund, w kierunku z zachodu na wschód.

Paryż d. 26. marca. Wilson, zięć Grevy'ego, wybrany został przewodniczącym w komisji budżetowej.

Paryż d. 27. marca. Depesze z Hawru i Cherbourga donoszą o okropnej burzy. W Havre utonęło 19 ludzi z osady łodzi ratunkowej, która była zajęta ratowaniem. — Według doniesień z nad Senegalu, osaczony przez powstańcze plemiona krajowców posterunek Francuzów w Sedhin otrzymał d. 25. b. m. odsiecz i został oswobodzony. Krajowców surowo ukarano. Francuzów poległo 8, rannych jest 17.

Temeszwar 27. marca. Serbskie obywatele niemieckich przyjęło motywowaną rezolucję, oświadczającą, że odezwa berlińskiego „Deutscher Schulverein" niema żadnej zgoła podstawy i wręcz sprzeczną jest z faktycznym stanem rzeczy; dalej, że Niemcy węgierscy nigdy nie żądali pomocy zagranicy, i że te narzekania obywateli Węgier. Uchwalono odbyć takież zgromadzenie jeszcze w 14 innych miastach komitatu temeskiego i torontalskiego.

Wiedeń d. 27 marca. Wielki książę meklenburgsko-szweryński, Frydryk, przybył tu dzisiaj rano o godzinie 8mej i wysiadł w zamku cesarskim, gdzie go powitali cesarstwo i Wielki książę Włodzimierz z żoną. O godzinie pół do 11tej śniadali dostojni goście w zamku, o godz. pół do 12tej Wielki książę Frydryk oddawał wizyty arcyksiążętom i arcyksiężniczkom. Wielki książę Włodzimierz przed południem nie opuszczał swego mieszkania.

Wiedeń dnia 27. marca. Minister handlu w Izbie posłów składa projekt do ustawy co do budowy bocznej gałęzi kolei istriańskiej od Herpele do Triestu, dalej projekt do ustawy co do budowy na koszt państwa bocznych gałęzi galicyjskiej transwersalnej kolei, jednej od Suchy na Skawinę do Podgórza i Oświecimia, i drugiej od Żywca dla połączenia się z koszycko-bogumińską koleją.

Koszta kolei oby 14 milionów zł., lecz jeśl na terytorjum węgierskiem Węgry budować będą to 11½ milionów najwyżej.

W razie układu z Węgrami nie mają żadne zobowiązania przyjęte, któreby ograniczały zupełną samoistność kolei transwersalnej co do taryf i w handowo-politycznym względzie. Budowa ma się rozpocząć w r. 1883 i ukończyć w 2½ latach.

Wiedeń dnia 24. marca. Izba panów przyjęła ustawę co do pokrycia funduszu indemnizacyjnego Krainy, ustawę o podatku od nafty, o uwolnieniu od opłat przy ekstabulacji mniejszych długów i przy fundacji cesarskiej z powodu pożaru teatru. Rozprawa krótka była tylko przy podatku naftowym. Plener podniósł zarzuty centralistów w Izbie posłów, a Dr. Dunajewski je zbił.

Wiedeń dnia 26. marca. (Telegram *Gazety Narodowej*). Spęd wołów galicyjskich 491, razem 2832. Płacono galicyjskie 53 do 55 złr., najlepsze 56½ do złr.

W. Amirowicz & K. Schels.

Wiedeń dnia 27. marca. (Telegram *Gazety Narodowej*.) Spęd wołów galicyjskich 2823, między temi 491 galicyjskich, 1631 węgierskich, 710 niemieckich. Targ mało ożywiony. Płacono galicyjskie 51 do 55 złr., węgierskie 53 do 59 złr., niemieckie 52 do 56 złr.

A. Krzysztofowicz & Caffe-Stierböck.

Lwów, z Izby handlowej, 27. marca.

I. Akcje za sztukę (bez kup. bieżącego).

Kolei galic. Karola Ludwika .	297	50	301	50
„ Lwowsko-Czerniow.-Jassk.	167	—	170	—
Banku hypot. galic. po 200 złr.	301	—	307	—
„ kredyt. galic. po 200 złr.	250	—	255	—

II. Listy zastawne za 100 złr. (bez kup. bieżącego).

Tow. kred. galic. 5 prct. w. a. .	100	20	101	20
„ „ „ 4 „ „ .	93		95	—
„ „ „ 5 „ okres. .	100	20	101	20
„ „ „ 4 „ „ .	89	—	91	—
Banku hyp. galic. 6 prct. . . .	101	30	102	30
„ „ „ 5 „ 10% pr.	101	50	102	25
„ „ „ 5 „ . .	98	50	99	60
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	100	50	102	50
„ „ „ „ 5 „	95		96	—

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń 27 marca 1882.

godzina 2 minut 25 popołudniu.

Losy kredytowe	177 50	Węgier. kred. ak.	311 50
Anglo-austr.	124 80	Unionsbank	122.50
Kolej Kar. Lud.	299 50	Nordbahn	249 50
Kolej Połud.	139.25	Kolej Alföld.	165.—
Kolej Elżbiety	207.—	Kolej Lw.-czer.	68. —
Węg. Nordostb.	157 50	Wied. Comunal.	125.—
Węg. obl. p. w zł.	93 75	Węg. kolej zach.	164.—
Kolej siedmiog.	109.—	Renta węg. 6%	118.50
Losy tureckie	23.50	Ros. rubel pap.	1 20—
Bankverein	116.—	Galic. indemniz.	98.75
Losy węgier.	117.—	Marki niemiecki	—.—

Usposobienie: spokojne.

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. Odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni „Gazety Narodowej."